[*Druk: „Kurier Poznański” 555(1926), s. 1-2.*]

Wrażenia z Danji

(Korespondencja własna „Kur. Pozn.”)

Riwiera Północy - U grobu Hamleta - Wersal duński - W chłopskiej zagrodzie - Muzeum kultury wsi - Tajemnica Danji

Okolica Kopenhagi śmiało może mierzyć się co do piękna i położenia ze stolicą. Ku północy nad wybrzeżem Sundu na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów biegnie przepiękna promenada, jakiej może nigdzie w świecie nie znajdziesz. Słusznie nosi ona miano „Riwiery duńskiej”. Przyroda, ta cudna malownicza, jak w natchnieniu szczęśliwym ustroiła te dalekie okolice. Wody Sundu wygrywają jakieś dziwne melodie, a wśród starych i gęstych lasów bukowych, wśród łąk i ogrodów świecą wille, pałacyki i zameczki nowoczesne o kolumnach pysznych z białego marmuru.

Przy końcu promenady leży nieznaczna mieścina Helsingör. Osobliwością miasta, to słynny zamek Kronborg, ostatni wyraz renesansu duńskiego, z historycznym tarasem, na którym to Hamlet widział ducha króla duńskiego, przechodzącego o północy obok warty. Tu też znajduje się grób Hamleta i tzw. źródło Ofelji. W kazamatach zaś zamku spoczywa duch opiekuńczy Danji „Holger Danske” znany z bajek Andersena. On to zjawia się, gdy ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo. Tu też kiedyś stawały wszystkie okręty, udające się na dalekie morza, by uiścić opłatę celną.

Doskonałe pojęcie o wystawności królów duńskich z dawnych czasów, daje nam zamek Frederiksborg, oddalony kilka kilometrów od Helsingor. Frederiksborg położony jest nad uroczym jeziorem. Zamek, zbudowany na trzech wysepkach jeziora, przedstawia się zaiste imponująco. W roku 1859 zniszczył pożar większą część zamku, ale odbudowano go kosztem pewnego bogatego obywatela i urządzono w nim muzeum narodowe, którego zbiory dają pogląd na historię Danji i jej kulturę od najdawniejszych czasów. Z naczyń glinianych i rozmaitych starożytnych ozdób można śmiało wnioskować, że pierwotnymi mieszkańcami Danji byli Słowianie, którzy zostali wyparci przez plemiona Normanów. A wieś duńska, o której tyle się mówi i pisze? Zaiste to kultura w uosobieniu. Zagrody gospodarskie stoją w jednej linii, przed domami równolegle z linią domów żywopłoty pięknie przycięte, a w ogrodach kwiaty - przeważnie róże. Każda wieś ma też ogrodzone boisko, przeznaczone do zabaw. Tam to, co wieczór gromadzi się młodzież, by spędzić resztę dnia na godziwej rozrywce.

Wchodzimy do jednego z domów. Są tam cztery pokoiki doskonale urządzone, sypialnie białe z łóżkami czysto zasłanymi, świetlica z koszykowymi meblami, a w szafce liczne książki, szczególnie fachowe. Na ścianach fotografie znakomitych dzieł sztuki. Podłogi wszędzie lśniące. A w kuchni i spiżarni czyściuteńko Jak na pokaz. Trafiają się i starsze domy pod słomą, ale z balkonem i wszystkie świeżo pobielone, a po ścianach pną się krzewy róż. Wewnątrz uderza ta sama czystość, co gdzie indziej, tylko, że meble są stare i rzeźbione, stare stroje i obrazy. W budynkach gospodarskich ten sam porządek drobiazgowy. Wiatraczek wystrzelający ponad dach, daje siłę napędową i rozprowadza wodę, a nawet światło po budynkach. Dla trzody chlewnej są osobne okólniki i ogródki. Każda piędź ziemi [*s. 1*] jest wyzyskana, ale też każda chwilka czasu. Dziwnie było nam patrzeć na dorosłego młodego parobka, postępującego około wozu z pończochą w ręku. Nawet wracając z kościoła, robi Duńczyk pończochę. Dodać jeszcze należy, że Dania jest krajem drobnych gospodarzy. W dziewięćdziesięciu dwóch gospodarstwach na sto, pracują sami właściciele. Świetnie rozwinięty jest chów koni, owiec, nierogacizny, drobiu i bydła rogatego, tak, że pod tym względem góruje rolnik duński nad całym światem. Stąd też czerpie olbrzymie dochody. Zamożność swą prócz tego zawdzięcza on wysokiemu rozwojowi organizacji spółdzielczych. Niedaleko Kopenhagi przy szkole rolniczej i stacji doświadczalnej w Lyngby jest muzeum kultury wsi. Zwiedzający z satysfakcją stwierdza, ile to wysiłków i walk było potrzeba, żeby stworzyć dzisiejszą wieś duńską. W dużym parku poustawiano domki z różnych czasów i okolic. Są tam zgromadzone dawniejsze sprzęty i narzędzia rolnicze, po części, oczywiście bardzo prymitywne. Wpływ takich muzeów, których jest więcej w kraju, jest bardzo dodatni, bo młodzież, patrząc na ten powolny rozwój, tym więcej uczy się czcić i kochać pracę swych ojców.

Gęsto rozsiane są też uniwersytety ludowe, które w głównej mierze przyczyniły się do tego, że Dania należy do najbardziej kulturalnych narodów. Przed szkołą widzimy pomnik Grundtwiga, odnowiciela ducha narodu duńskiego. Spotyka się zresztą jego obrazy w każdym prawie domku. Żadne, bowiem społeczeństwo nie zawdzięcza tyleż jednemu mężowi, ile Dania zawdzięcza temu opatrznościowemu wprost pastorowi i poecie. Pokazują nam wnętrza, skromne, ale schludne. Osobne pokoiki dla uczniów, klasy, pracownie i obszerna sala gimnastyczna. Ciągle tu wre, jak w ulu. Przez pięć miesięcy kształci się młodzież męska, przez trzy miesiące trwa kurs żeński, a resztę czasu zajmują krótkie kursy dla ludzi starszych. Przychodzą tu ludzie z własnej ochoty, przychodzą po naukę lepszego i szlachetniejszego życia. Wychodzą zaś przygotowani do walk życiowych, zrównoważeni i z gotowym programem życiowym. Uniwersytety ludowe, oto wielka tajemnica zdrowej i szczęśliwej Danji!

X. I Po. [*s. 2*]